

Joseph Ratzinger

Krótkie

**WPROWADZENIE
W CHRZEŚCIJAŃSTWO**

dla wszystkich

opracował Manfred Lütz

przełożyli
Dorota Jankowska
Marek Urban CSsR

Tytuł oryginału

*Kurze Einführung in das Christentum. Überarbeitet für alle von Manfred Lütz
by Joseph Ratzinger, Manfred Lütz*

Obszerne, opatrzone przypisami oryginalne wydanie książki Josepha Ratzingera
Einführung in das Christentum (wyd. pol. *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*) ukazało się
w 2000 r. w wydawnictwie Kösel.

© 2023 by Kösel Verlag,
a division of Penguin Random House Verlagsgruppe GmbH,
München, Germany
© Wydawnictwo WAM, 2026

Opieka redakcyjna: Joanna Pakuza
Redakcja: Elżbieta Wiater, Zofia Smęda
Korekta: Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Dominik Wicher
Zdjęcie na okładce: PAP/News Pictures
Skład: Lucyna Sterczewska

Na polskim rynku obecne są przekłady tego tytułu. W niniejszej książce,
ze względu na jej charakter jako opracowania, przełożono tekst Josepha
Ratzingera na nowo. Wyróżnienia pogrubieniem zastosowane w tekście
zachowano za wersją oryginalną.

ISBN 978-83-277-4896-6

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: WYDAWNICZA • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 70 g vol. 2.0

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA · 7

PRELUDIUM: WIARA I WĄTPLIWOŚĆ: TEOLOG JAKO KLAUN · 11

I. „WIERZĘ (...) AMEN” – CO WYRÓŻNIA WIARĘ CHRZEŚCIJAŃSKĄ? · 19

1. CHRZEŚCIJAŃSTWO JAKO WIARA. URZECZYWISTNIENIE. 19
 - a. Wierzyć – jak to się robi? Instrukcja obsługi 20
 - b. Chrześcijańskie zgorszenie – o marzeniu drobinki kurzu 23
2. JAK ZAGUBIŁA SIĘ PRAWDA. KRÓTKA HISTORIA DUCHA 27
 - a. Jak zrobiła karierę służąca Cycerona. Historia jako nowa prawda 28
 - b. Zmiana władzy w walce o prawdę – o zwycięstwie eksperymentu 33
3. WIEDZA I WIARA. O RÓŻNICACH, KTÓRE MAJĄ ZNACZENIE 36
 - a. Wiara jako stanie przy czymś. Wiara jako rozumienie 37
 - b. Wiedza i sens. Pomyłka pana von Münchhausena 39
 - c. Rozum wiary. Przeciw teologicznemu otaczaniu tajemniczością. 42
 - d. Sens jako osoba. O obecności tego, co wieczne. 45
4. SKŁAD APOSTOLSKI. CZEGO NAUCZA KOŚCIÓŁ? 47
 - a. Fakty i legendy: jak powstał Skład Apostolski? 48
 - b. Los pewnego tekstu. Blaski i cienie historii Kościoła 50
 - c. „Zwrot” egzystencji. Od osobistego wyznania wiary do kościelnego dogmatu 52
 - d. Słuchacze słowa. Dlaczego wierzyć można tylko wspólnie 55
 - Przygoda prawdy: wiara i filozofia 55*
 - Talent religijny, czyli błąd świętego Augustyna 58*
 - Wiara jako „symbol”: jak się nawrócił pewien filozof. 60*

II • „WIERZĘ W BOGA, OJCA WSZECHMOGĄCEGO, STWORZYCIELA NIEBA I ZIEMI”.

CZY ISTNIEJE SENS ŚWIATA

I CZY BÓG JEST JEGO STWÓRCĄ? • 65

1. BÓG – CÓŻ TO WŁAŚCIWIE JEST?
 - O DOŚWIADCZENIU ABSOLUTU 66
 - a. Rodzeństwo duchowe: monoteizm, politeizm, ateizm 66
 - b. Upadek bogów: wyznanie wiary w jedyne Boga 71
2. CO O BOGU MÓWI BIBLIA? HISTORIA BOGA Z LUDŹMI 76
 - a. Krzew płonie – pojawia się Bóg 76
 - b. Obraz Boga staje się jaśniejszy: Bóg ojców i proroków 80
 - c. Ostatni krok: Bóg Jezusa Chrystusa 87
3. ZMIERZCH BOGÓW: BÓG WIARY I BÓG FILOZOFÓW 91
 - a. Chrześcijański ateizm: wczesny Kościół
opowiada się za filozofią 91
 - b. Przemiany: Bóg filozofów staje się twórczy 96
 - c. Napięcia. Moc i niemoc Wszchemocnego 101
4. O SENSIE ŚWIATA – ODPOWIEDŹ CHRZEŚCIJAŃSKA 103
 - a. Wiara i nauki ściśle: Albert Einstein i piękno 103
 - b. Twórcza świadomość: wiara chrześcijańska
jako filozofia wolności 107
 - c. Cena wolności i miłości. Demoniczność 109
5. TRÓJJEDYNY BÓG: JAK ROZUMIEĆ TO, ŻE JEDYNY BÓG
JEST TRÓJCĄ? 111
 - a. Zrozumieć to, czego się doświadczyło: walka
o boskość Jezusa 112
Teatr czy prawda, czyli beznadziejność prób wyjścia 116
Hegel, Schelling, Marks, czyli błędne drogi teologii politycznej 118
Sukces porażki, czyli dlaczego błędne doktryny są pomocne 121
 - b. Pomoc w zrozumieniu: eksperyment z Bogiem 123
Zbliżenia – poznanie fizykalne i wiara chrześcijańska 123
Jak dochodzi się do wiary: rada Blaise’a Pascala 125
 - c. Twory językowe: jedna natura w trzech Osobach 128
Nowy obraz Boga: przekroczenie jedności i pełni 128

<i>Rewolucja w obrazie wszechświata: Bóg dialogiczny</i>	131
<i>Być jedno jako zadanie chrześcijańskie:</i>	
<i>przesłanie Trójcy Świętej</i>	133

**III • „I W JEZUSA CHRYSZTUSA,
SYNA JEGO JEDYNEGO,
PANA NASZEGO”. KIM RZECZYWIŚCIE
BYŁ JEZUS Z NAZARETU? • 139**

1. PROBLEMY POZNAWCZE: JEZUS CZY CHRYSZTUS.	139
a. Mgły przeszłości: kropla w morzu historii	140
b. Poznanie w wierze. Dlaczego nie istnieje nauka Jezusa?	144
c. Zdarzenie: Piłat ogłasza Chrystusa na krzyżu.	146
d. Chrystus – ostatni człowiek	148
2. JEZUS CHRYSZTUS, PRAWDZIWY BÓG I PRAWDZIWY CZŁOWIEK: WYŁĄCZNIE TEOLOGICZNA ZAGADKA CZY PRAWDZIWE ZBAWIENIE DLA WSZYSTKICH?.	149
a. Jezus Chrystus – „Syn Boży”	151
b. Wcielenie Boga – Chrystus i ewolucja.	161
3. ZASADY CHRZEŚCIJAŃSTWA: SPOJRZENIE NA CAŁOŚĆ	171
a. Chrześcijaninem nigdy nie jest się w pojedynkę, czyli grzech pierworodny i kłopoty z instytucjami	171
b. Prawdziwe życie to być dla innych	178
c. Bóg jako Największy i Najmniejszy. O wątpliwym charakterze Kościoła	181
d. Nadmiar jako znak charakterystyczny Boga. Wszechświat dla człowieka.	183
e. Zasada ostateczności. Przeciw obojętności wiecznej młodości.	189
f. Prymat przyjmowania. Chrześcijańska pogoda ducha i czułość Boga	192
g. Podstawowe filary chrześcijaństwa: wiara, nadzieja, miłość	194

**IV • „KTÓRY SIĘ POCZAŁ Z DUCHA ŚWIĘTEGO.
NARODZIŁ SIĘ Z MARYI PANNY”. ZROZUMIEĆ
POCHODZENIE JEZUSA • 197**

1. ZWIASTOWANIE MARYI: SPEŁNIENIE DŁUGO
OBECNEJ NADZIEI 198
2. WYJAŚNIENIA: CO RZECZYWIŚCIE OZNACZA
NARODZENIE Z DZIEWICY 200
3. POBOŻNOŚĆ MARYJNA: „WSZYSTKO JEST ŁASKĄ” 204

**V • „UMĘCZON POD PONCKIM PIŁATEM, UKRZYŻOWAN,
UMARŁ I POGRZEBION”. O REWOLUCJI W HISTORII RELIGII • 207**

1. PYTANIE NAD PYTANIAMI: DLACZEGO KRZYŻ? 208
2. KOSMICZNA LITURGIA. CHRYSZTUS JAKO PRAWDZIWIY
KAPŁAN 210
3. NAŚLADOWANIE KRZYŻA – ŻYĆ JAK CHRZEŚCIJANIN 215
4. GŁĘBOKO PORUSZAJĄCY TEKST: JAK PLATON
PRZECZUŁ KRZYŻ 218

VI • „ZSTĄPIŁ DO PIEKIEŁ”. BÓG UMARŁ • 221

1. BOŻA CIEMNOŚĆ, CZYLI MILCZENIE BOGA 222
2. PRZEJMUJĄCE PYTANIA: CZYM JEST PIEKŁO? 225

**VII • „TRZECIEGO DNIA ZMARTWYCHWSTAŁ”.
OD ŚMIERCI SILNIEJSZA JEST MIŁOŚĆ • 231**

1. ROZCZAROWANIA: NIEŚMIERTELNOŚĆ
NA WŁASNĄ RĘKĘ 232
2. CO TO JEST ŻYCIE WIECZNE? PODSTAWA
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ NADZIEI. 234
3. ZMARTWYCHWSTAŁY: DOŚWIADCZENIA 236

**VIII • „WSTĄPIŁ NA NIEBiosa. SIEDZI PO PRAWICY
BOGA, OJCA WSZECHMOGĄCEGO”. CO TO JEST NIEBO? • 241**

1. WNIEBOWSTĄPIENIE CHRYSZTUSA:
POCZĄTEK PRZYSZŁOŚCI 242

2. CZAS I WIECZNOŚĆ. CZY BÓG MOŻE
WYSŁUCHAĆ MODLITW? 244

**IX · „STAMTĄD PRZYJDZIE SĄDZIĆ ŻYWYCH I UMARŁYCH”.
ŻYCIE JAKO POWAŻNA SPRAWA · 247**

1. NA KONIEC: TWARZ, CZYLI DLACZEGO CHRZEŚCIJAŃSTWO
NIE JEST IDEĄ. 248
2. POWTÓRNE PRZYJŚCIE CHRYSYUSA.
MIĘDZY STRACHEM A NADZIEJĄ 250

**X · „WIERZĘ W DUCHA ŚWIĘTEGO (...) ŚWIĘTYCH OBCOWANIE,
GRZECHÓW ODPUSZCZENIE”. ZASADA NOWEJ HISTORII
I NOWEGO ŚWIATA · 255**

1. JEDNOŚĆ JAKO DAR. KOŚCIELNA WSPÓLNOTA STOŁU 257
2. PRZEBACZENIE: PRZEMIANA I ZWROT 258

**XI · „ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY”:
„POTWÓR BEZKESZTAŁTNY I DZIKI” · 261**

1. ROZCZAROWANIA: PRYSKA MARZENIE O ŚWIĘTOŚCI 262
2. BISKUPI: TYLKO ŚRODEK DO CELU 267

**XII · „CIAŁA ZMARTWYCHWSTANIE, ŻYWOT WIECZNY”.
O RZECZACH OSTATECZNYCH · 271**

1. DZIEŃ SĄDU OSTATECZNEGO. CO NAPRAWDĘ OZNACZA
ZMARTWYCHWSTANIE CIAŁA? 272
2. WSKRZESZENIE. DLACZEGO ŚMIERĆ NIE JEST
„SIOSTRĄ SNU”? 275
3. FINAŁ: ODKUPIENIE ŚWIATA. 277

AUTORZY · 281

Dla Tego, który jako Duch dźwiga i obejmuje wszechświat,
duch człowieka, jego serce zdolne do kochania,
jest większe niż wszystkie galaktyki Drogi Mlecznej.

Joseph Ratzinger

PRZEDMOWA

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, aby opracować dla szerokiej publiczności słynne *Wprowadzenie w chrześcijaństwo* Josepha Ratzingera. Przeciwnie: podziwiałem tę, wydaną po raz pierwszy w 1968 r., niesłychanie błyskotliwą książkę jako genialne świadectwo wiary chrześcijańskiej młodego mężczyzny żyjącego w centrum współczesnego świata. Jej autor był wtedy dopiero wschodzącą gwiazdą teologii, uniwersytety były się o tego bystrego uczonego o miłym bawarskim akcencie i być może Watykan spoglądał już pożądanym okiem na Niemca, którego w żaden sposób nie można było zaszufłakować.

Później, w 2020 r. Volker Resing, ówczesny redaktor naczelny Herder-Korrespondenz, zapytał mnie, czy nie chciałbym stworzyć skróconej wersji *Wprowadzenia*, jak to kilka lat wcześniej uczyniłem z dziełem Arnolda Angenendta *Toleranz und Gewalt*. Uważałem ten pomysł za niedorzeczny, ponieważ w tym drugim przypadku chodziło o to, by książkę liczącą 800 stron i zawierającą 3000 przypisów skrócić do 286 stron. Tutaj natomiast było to 300 stron z mniejszą liczbą przypisów. Poza tym papież Benedykt pisał stylem, którego nie trzeba było tłumaczyć szerokiej publiczności. Jego pierwsza

encyklika *Deus Caritas est* była napisana językiem zrozumiałym dla każdego. Równocześnie jednak chrześcijaństwo jest obecnie tak fundamentalnie kwestionowane, że właśnie teraz takie wprowadzenie dla wszystkich byłoby pilnie potrzebne. Czułem się więc przynajmniej w obowiązku, by podczas pobytu w Rzymie na początku października 2021 r. poruszyć tę kwestię z arcybiskupem Gänsweinem. On wcale nie uznał tego pomysłu za tak bezsensowny, jak tego się obawiałem, i poradził mi, abym zwrócił się pisemnie do papieża Benedykta. Z niepokojem napisałem więc do emerytowanego pontyfika, nie zapomniałem przy tym dodać, że właściwie jestem pewien, iż on tego nie zechce. Byłem więc jak rażony piorunem, gdy krótko potem dotarł do mnie miły list z odpowiedzią, który, jak to często bywało, w dowcipnym stylu dawał mi zielone światło.

Początkowo byłem nieco zaszokowany, bo naprawdę się tego nie spodziewałem i od piętnastu lat nie miałem tego tekstu w rękach. Być może zatem nie ma szans na powodzenie. Zabrałem się niepewnie do pracy, ale już po kilku stronach stało się dla mnie jasne, że jest to niezwykle sensowny projekt. Chodziło o to, co w wierze chrześcijańskiej najbardziej decydujące, a tok myślenia Ratzingera był błyskotliwy i przystępny. Oczywiście kiedy pisał to dzieło, był jeszcze młodym profesorem publikującym nie prace popularne, lecz naukowe. Poza tym *Wprowadzenie w chrześcijaństwo* opierało się na wcześniejszych wykładach, było więc również pod względem językowym skierowane do odbiorców akademickich. Kiedy jednak uwolniło się tok myślenia ze stylistycznego „opakowania” i debat naukowych, kiedy fachowe pojęcia przetłumaczyło się – lub pominęło, bo on sam je następnie wyjaśniał – i kiedy uprościło się całość, w niektórych miejscach ukazał się wręcz błyskotliwy tekst.

I chodziło faktycznie o to, co istotne, a istotą wiary chrześcijańskiej nie jest Kościół, jest on co najwyżej służącym jej środkiem. Tylko kilka stron tej książki dotyczy Kościoła!

Dokonując ingerencji w tekst, czułem się zobowiązany, by w pełni podążać za tokiem myślenia Ratzingera i nie wprowadzałem do treści – jak było w przypadku projektu z Angenendtem – własnych przemyśleń. Tym samym książka nie stała się ani nową, ani „skróconą” wersją, dokonującą jakiegoś wyboru. Została tutaj raczej zachowana cała treść *Wprowadzenia w chrześcijaństwo*, ale ująłem ją w formę czytelną dla szerokiej, nieakademickiej publiczności. Z tego powodu odpadła około jedna czwarta tekstu oryginalnego, a ponadto cały załącznik. Usunięcie dotyczy zwłaszcza debat naukowych i ślepych zaułków teologicznych, które opisuje autor; wszystko po to, by „główna droga”, czyli samo *Wprowadzenie*, stała się jeszcze bardziej widoczna. W tekście niczego nie przestawiono, tylko nagłówki rozdziałów są, wszystkie bez wyjątku, mojego autorstwa. Naturalnie brakuje przypisów, które można przecież łatwo znaleźć w oryginalnej książce.

Oczywiście, wysłałem tekst papieżowi Benedyktowi, by spojrzeć na niego krytycznym okiem, i poczułem ulgę, że, jak mi napisał, sprawdzenie dokonane przez poproszonego przez niego „kompetentnego uczonego” wykazało, iż faktycznie, jak wyżej wspomniano, myśli *Wprowadzenia* zostały w tym opracowaniu dokładnie zachowane.

Aby dotrzeć do tych czytelników, dla których ten cenny tekst mimo przerobienia jest jeszcze nieco męczący, zdecydowałem się poprzedzić jego fragmenty własnymi uwagami, które mają de facto tylko pobudzić apetyt na poszczególne teksty. Są to jedynie

prowizoryczne środki pomocnicze, z których lektury można spokojnie zrezygnować. Wyróżniłem wreszcie tłustym drukiem kilka związanych kluczowych zdań, które czasem z iście poetycką intensywnością wyrażają to, co istotne. Rzeczywiście, nie znam żadnego współczesnego teologa, o którego wyrazistej teologii tak wielu ludzi dawałoby świadectwo, że dzięki niej doszli do wiary.

Mam więc nadzieję, że to *Krótkie wprowadzenie w chrześcijaństwo dla wszystkich* trafi do wielu ludzi, którzy stracili z oczu istotę tej religii: do wykształconych i niewykształconych ateistów, pragnących wiedzieć, jakie myśli leżą u podstaw kultury Zachodu, do chrześcijan, chcących odwrócić się od Kościoła z powodu skandalu związanego z nadużyciami seksualnymi, ale również do tych chrześcijan, którzy w nim pozostają, ale szukają punktów orientacji w zawirowaniach codziennych gorących kościelnych debat.

Bornheim, wiosna 2023 r.

PRELUDIUM

WIARA I WĄTPLIWOŚĆ: TEOLOG JAKO KLAUN

Manfred Lütz: To imponujące, że Ratzinger porusza tutaj kwestię najbardziej radykalnych wątpliwości w wierze akurat u kogoś takiego jak pobożna Teresa z Lisieux, ale mówi też o swoich własnych wątpliwościach. Czytając ten tekst, po raz pierwszy w pełni zrozumiałem słynny *Atlasowy trzewiczek* Paula Claudela. To, czym naprawdę jest wiara, Joseph Ratzinger każe wyjaśnić Żydowi...

W pewnym wędrownym cyrku w Danii wybuchł pożar. Dyrektor wysłał więc klauna, przygotowanego już do przedstawienia, do sąsiedniej wsi po pomoc, tym bardziej że istniało niebezpieczeństwo, iż po skoszonych, wysuszonych polach ogień rozprzestrzeni się również na wioskę. Klaun popędził do wsi i prosił mieszkańców, aby czym prędzej pośpieszyli do palącego się cyrku i pomogli w gaszeniu ognia. Wieśniacy jednak uznali jego okrzyki wyłącznie za wyborny trik reklamowy, aby zwabić ich możliwie jak najliczniej na przedstawienie; klaskali i śmiali się do łez. Jemu było bardziej do

placzu niż do śmiechu; bezskutecznie próbował przekonać ludzi i wyjaśnić im, że to nie udawanie, żaden trik, że sprawa jest bardzo poważna, bo faktycznie się pali. Jego błagania tylko wzmagają śmiech – uważano, iż świetnie odgrywa swoją rolę – aż w końcu ogień rzeczywiście dotarł do miejscowości i na pomoc było już za późno, spłonęły więc zarówno wieś, jak i cyrk.

Historię tę opowiedział duński filozof Søren Kierkegaard, a w postaci klauna, który nie jest w stanie przekazać przesłania tak, aby ludzie naprawdę je usłyszeli, widziano obraz teologa. Ze względu na jego zawodowy strój ze średniowiecza czy też jakiegokolwiek innej przeszłej epoki w ogóle nie traktuje się go poważnie. Może mówić, co chce, ale z powodu swojej roli na zawsze ma już przypiętą etykietkę i jest zaszufładowany. Choćby nie wiem jak się zachowywał i próbował przedstawić powagę sytuacji, pozostanie klaunem. Z góry wiadomo, o czym mówi, i że przedstawia tylko pewne wyobrażenie, które z rzeczywistością ma niewiele lub nic wspólnego. Można go więc spokojnie wysłuchać, nie przejmując się na serio tym, co mówi.

Być może trzeba nawet powiedzieć, że obraz ten wciąż upraszcza sprawę. Wygląda to bowiem tak, jak gdyby klaun, czyli teolog, był wszystkowiedzącym, który przychodzi z zupełnie jasnym przesłaniem. Mieszkańcy wsi, do których spieszy, to znaczy ludzie niemający wiary, są z kolei całkowicie niewiedzącymi, których dopiero trzeba pouczyć o tym, co dla nich nieznanne. Klaun musiałby wtedy właściwie tylko zmienić kostium i umyć twarz – wówczas wszystko byłoby w porządku. Czy jednak rzeczywiście wystarczy po prostu usunąć makijaż, założyć cywilny strój i przyjąć normalny, skromny język, by wszystko tak było? Czy wystarczy tylko

zmiana duchowego kostiumu, aby ludzie z radością pośpieszyli i pomogli ugasić ogień, o którym teolog twierdzi, że płonie i że stanowi niebezpieczeństwo dla nas wszystkich? To prawda, że ten, kto dziś próbuje mówić o wierze, może sobie samemu wydawać się błaznem lub kimś, kto powstawszy z antycznego sarkofagu, przyodziany w antyczną szatę i odpowiadający jej sposób myślenia, wszedł w sam środek współczesnego świata i ani nie potrafi go zrozumieć, ani nie jest przez niego rozumiany. Jeśli jednakże ten, kto próbuje głosić wiarę, jest wystarczająco samokrytyczny, przedko zauważy, że w tym kryzysie nie chodzi tylko o szaty, w których występuje teologia. Doświadczy także przytłaczającej swoją mocą niewiary w głębi własnego pragnienia, by wierzyć. Będzie więc musiał zrozumieć, że jego sytuacja wcale nie tak bardzo różni się od innych.

Wierzącemu zagraża zatem niepewność, która w chwilach pokusy nagle brutalnie i nieoczekiwanie ujawnia kruchość całości, zwykle dla niego tak oczywistej. Teresa z Lisieux, ta miła, z pozoru tak naiwnie nieproblematyczna święta, dorastała w środowisku pełnego bezpieczeństwa, jeśli chodzi o religijność. Jej życie od początku do końca było aż po najdrobniejsze szczegóły tak naznaczone wiarą Kościoła, że świat tego, co niewidzialne, stał się częścią jej codzienności; nawet więcej: stał się samą jej codziennością i wydawał się niemal namacalny. „Religia” była dla niej z góry określoną oczywistością życia, traktowała ją tak, jak my traktujemy zwykle, doświadczalne elementy naszej codzienności. Właśnie ona jednak, urodzona w pozornie bezpiecznym otoczeniu, pozostawiła nam wstrząsające wyznania, pochodzące z ostatnich tygodni jej walki ze śmiercią, jak choćby to stwierdzenie: „Cisną mi się do głowy myśli

najzagorzalszych materialistów”. Jej umysł prześladową wszystkie możliwe argumenty przeciwko wierze. Wydaje się, że poczucie wiary zniknęło, czuje się, jakby była „w skórze grzesznika”. Co oznacza, że w pozornie w pełni idealnie poukładanym świecie nagle ukazują się człowiekowi przepaść, czyhająca dotąd pod solidną powłoką obowiązujących konwencji – nawet na niego. W takiej sytuacji nie chodzi już o tę czy inną kwestię, być może w innych okolicznościach sporną – jak wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny albo spowiedź w tej czy innej formie – wszystko to staje się całkowicie drugorzędne. Wtedy naprawdę to rozgrywka: o wszystko albo nic. To jedyna alternatywa, jaka pozostaje, i zdaje się, że nie istnieje żaden stały punkt, na którym w tym krytycznym momencie można by się oprzeć. Gdziekolwiek nie spojrzeć, widać już tylko bezdenną otchłań nicości.

Francuski pisarz Paul Claudel ujął taką sytuację wierzącego w wielką i przekonującą wizję w scenie otwierającej *Atlasowy trzewiczek*. Jezuicki misjonarz, brat bohatera Rodryga, człowieka światowego, błędzącego i niepewnego poszukiwacza przygód, wahającego się między Bogiem i światem, zostaje pokazany jako rozbitek. Jego statek zatopili piraci. On sam, przywiązany do belki z zatopionego okrętu, dryfuje na tym kawałku drewna po wzburzonych wodach oceanu. Od jego ostatnich słów rozpoczyna się sztuka:

Dziękuję Ci, Panie, że mnie tak przywiązałeś! A przecież nieraz nakazy Twoje miałem za uciążliwe. A wola moja była chwiejna i oporna. Dziś jednak tak przylgnąłem do Ciebie, że nie sposób już zbliżyć się bardziej i na próżno próbuję siły mych członków, żaden już nie

zdoła odchylić się od Ciebie. Jestem zaiste przywiązany do krzyża, ale krzyż ten płynie swobodnie po morzu¹.

Przywiązany do krzyża, ale ten ostatni nie jest przyczepiony do niczego, swobodnie unosi się nad głębiną. Sytuacji dzisiejszego wierzącego nie można by opisać dokładniej i bardziej sugestywnie niż tak jak tutaj. Wydaje się, że utrzymuje go tylko dryfująca nad nicością luźna belka, i wygląda to tak, jakby dało się przewidzieć chwilę, w której musi zatonać. Tylko chybotliwa belka łączy go z Bogiem, ale łączy go oczywiście na stałe, i ostatecznie rozbitek wie, że drewno jest silniejsze od burzącej się pod nim nicości, która jednak pozostaje groźną, realną siłą jego teraźniejszości.

Jezuita-rozbitek nie jest sam, w jego sytuację wpisany jest także los jego brata, który uważa się za niewierzącego i odwrócił się od Boga, bo uważa, że nie powinien czekać, lecz „brać w posiadanie, co tylko może – jak gdyby (...) mógł się znaleźć gdzie indziej niż tam, gdzie Ty przebywasz”². Ostatecznie los Rodryga łączy się z historią brata, kiedy ten zdobywca świata kończy jako niewolnik na statku i musi się cieszyć, gdy pewna starsza zakonnica zabiera go ze sobą, wraz z zardzewiałymi patelniami i szmatami, jako bezwartościowy towar. Jak zdarza się wierzącemu, iż dławi go słona woda wątpliwości, którą ocean nieustannie wlewa mu do ust, tak też istnieją wątpliwości niewierzącego co do niewiary. Nigdy nie

1 P. Claudel, *Atlasowy trzewiczek*, tłum. I. Sławińska, [w:] tegoż, *Wybór dramatów*, wybór, opracowanie i wstęp H. Sawicka, Lublin 1998, s. 139 (wszystkie przypisy w tekście pochodzą od tłumaczy).

2 Tamże, s. 140.

będzie całkowicie pewien ostateczności tego, co ujrzał i przyjął jako całość. Będzie groziło mu pytanie, czy jednak wiara nie jest czymś rzeczywistym. Jak zatem wierzący wie, iż nieustannie zagraża mu niewiara i że musi ją odczuwać jako ciągłą pokusę, tak dla niewierzącego wiara pozostaje pokusą i zagrożeniem jego pozornie raz na zawsze zamkniętego świata. Jednym słowem: nie ma ucieczki przed dylematem ludzkiego istnienia. Kto chce uciec od niepewności wiary, będzie musiał doświadczyć niepewności niewiary, która przecież nigdy nie może ostatecznie powiedzieć, że wiara jednak nie jest prawdą.

Być może należałoby w tym miejscu posłuchać żydowskiej opowieści zapisanej przez Martina Bubera. Uwidacznia się w niej opisany właśnie dylemat ludzkiego istnienia:

Pewien oświecony człowiek wielkiej nauki, usłyszawszy o rabbim berdyczowskim, postanowił go odwiedzić, aby – jak to miał w zwyczaju – odbyć z nim dysputę i unicestwić wstępne argumenty, którymi cadyk dowodził słuszności swojej wiary. Kiedy wszedł do izby, ujrzał, że rabbi, z książką w ręku, chodzi po izbie, ogarnięty zachwyceniem i pogrążony w myślach. Nie zwrócił nawet uwagi na przybyłego. Wreszcie przystanął, obrzucił go przelotnym spojrzeniem i rzekł: „A może to jednak prawda”. Uczony z trudem się opanował – kolana mu drżały, tak straszliwy był bowiem wygląd cadyka i tak straszliwie brzmiało jego proste powiedzenie. Ale rabbi Lewi Icchak zwrócił się ku niemu i z wolna zaczął mówić: „Mój synu, uczeni w Piśmie, z którymi wiodłeś spór, na próżno z tobą rozmawiali; odchodząc, śmiałeś się z ich słów. Nie mogli wyłożyć ci na stół Boga i Jego Królestwa i ja też nie mogę tego uczynić. Ale pomyśl, mój synu: może to jednak prawda”. Oświecony

zebrał całą swoją moc, aby odpowiedzieć: ale owo straszliwe „może”, które nieustannie brzmiało mu w uszach, złamało jego opór³.

Historia ta bardzo precyzyjnie opisuje sytuację człowieka stojącego wobec zagadnienia Boga. Nikt nie może drugiemu wyłożyć Boga i Jego Królestwa na stół, nawet wierzący nie może zrobić tego wobec samego siebie. Bez względu jednak na to, jak bardzo przez to niewiara może się wydawać uzasadniona, pozostaje mu ta niepokojąca myśl: „Może to jednak prawda”. To „może” jest nieuniknionym zakwestionowaniem, przed którym nie można uciec. Zarówno wierzący, jak i niewierzący, każdy na swój sposób, mają udział w zwątpieniu i w wierze, jeśli tylko są szczerzy sami ze sobą i nie ukrywają prawdy o swoim istnieniu. Nikt nie może całkowicie uniknąć wątpliwości ani wiary. Dla kogoś wiara będzie obecna w b r e w zwątpieniu, a dla drugiego p r z e z zwątpienie i w f o r m i e zwątpienia. **Podstawową sprawą dla losu człowieka jest to, by tylko w tej rywalizacji między wątpieniem i wiarą, między niepewnością i pewnością, móc odnaleźć ostateczny sens swego bytu.** Być może właśnie te wątpliwości, chroniące zarówno jednego, jak i drugiego przed zamknięciem się tylko w tym, co własne, staną się miejscem komunikacji. Powstrzymują ich przed całkowitym zasklepieniem się w sobie, otwierają wierzącego na wątpiącego, a wątpiącego na wierzącego.

3 M. Buber, *Opowieści chasydów*, tłum. P. Hertz, Poznań 2005, s. 159.

|

„WIERZĘ (...) AMEN” – CO WYRÓŻNIA WIARĘ CHRZEŚCIJAŃSKĄ?

M.L.: „W coś takiego nie można już przecież dzisiaj wierzyć!”, powie pewnie niejeden współczesny. „Przeciwnie!”, odpowiada Ratzinger. W tej książce nie będzie więc chodzić o „muzeum wiary”, lecz o pokazanie, czy i jak może jeszcze wierzyć współczesny człowiek. Ciekawe, czy uda się to Josephowi Ratzingerowi...

1. CHRZEŚCIJAŃSTWO JAKO WIARA. URZECZYWISTNIENIE

M.L.: Dlaczego wiara to nie to samo co religia...

W świetle naszej świadomości historycznej podstawowe pytanie wprowadzenia w chrześcijaństwo możemy postawić jedynie w następującej formie: co d z i ś oznacza chrześcijańskie wyznanie: „Wierzę...”?

Apostolskie wyznanie wiary, które od samego początku ma na celu wprowadzenie w chrześcijaństwo i stanowi streszczenie jego istotnych treści, zaczyna się od słowa: „wierzę”. Zazwyczaj zakładamy z góry, że „religia” i „wiara” to zawsze synonimy i dlatego każdą religię można równie dobrze nazwać wiarą. W rzeczywistości jednak ma to miejsce tylko w ograniczonym stopniu. Być może inne religie nazywają siebie inaczej, kładąc tym samym nacisk na inne kwestie. Stary Testament nie opisywał siebie jako całości pojęciem „wiara”, lecz pojęciem „Prawo”. Jest on w pierwszym rzędzie pewnym porządkiem życia, w którym akt wiary oczywiście z czasem coraz bardziej zyskuje na znaczeniu. Z kolei rzymska religijność pod pojęciem *religio* rozumiała przeważnie zachowywanie określonych form i zwyczajów rytualnych. Dla niej nie jest istotne, by akt wiary dotyczył tego, co nadprzyrodzone. Może go nawet całkowicie brakować, a i tak pozostaje się wiernym religii. Ponieważ jest ona w gruncie rzeczy zestawem rytuałów, to ich staranne przestrzeganie jest dla niej decydujące. Nie jest więc oczywiste, że bycie chrześcijaninem wyraża się głównie w słowie *credo*, to jest „wierzę”. Jaka jednak postawa kryje się właściwie pod tym pojęciem i jak to się dzieje, że ciągle wydaje nam się prawie niemożliwe, by nasze dzisiejsze „ja” utożsamiać z owym „ja” zdefiniowanym przez wcześniejsze pokolenia w zwrocie: „Ja wierzę”?

A. WIERZYĆ – JAK TO SIĘ ROBI? INSTRUKCJA OBSŁUGI

M.L.: Choćby się było nie wiadomo jak mądrym, nie wiadomo ile wiedziało, jeśli dostrzega się tylko to, co widzialne, nie dając się

poruszyć niewidzialnej części składającej się na całość rzeczywistości, jeśli człowiek nie nawróci się wewnętrznie i nie przyjmie nowej perspektywy, nie może dojść do wiary. W tym sensie ta ostatnia jest oczywiście możliwa zarówno jeśli zdaliśmy maturę, jak i bez jej uzyskania...

Nie oszukujmy się: przekształcenie owego schematycznego „ja” z Wyznania wiary w żywe ciało i krew osobowego „ja” od zawsze było ekscytującym i, wydawałoby się, prawie niemożliwym zadaniem. Przy czym nierzadko zdarzało się, że zamiast wypełniać schemat ciałem i krwią konkretnego „ja”, przekształcano to ostatnie w schemat. Kiedy jako ludzie wierzący w czasach współczesnych słyszymy, jak nieco zazdrośnie mówi się, że w średniowieczu na naszych ziemiach wszyscy bez wyjątku byli wierzący, dobrze jest rzucić okiem za kulisy, co nam dziś umożliwiają badania historyczne. Mówią nam one, że już wówczas żyła duża rzesza tych, którzy jedynie podążali za innymi, a liczba wchodzących rzeczywiście w głębię wiary była stosunkowo niewielka. Pokazują także, że dla wielu wiara była tylko gotowym systemem pewnych form życia, przynajmniej w równym stopniu zasłaniającym, co otwierającym przed nimi ekscytującą przygodę, którą tak naprawdę oznacza słowo *credo*. Wszystko to po prostu dlatego, że między Bogiem i człowiekiem istnieje nieskończona przepaść, że człowiek jest tak stworzony, iż jego oczy mogą widzieć tylko to, czym On nie jest, a zatem Bóg jest dla człowieka Niewidzialnym, pozostaje poza zasięgiem jego wzroku. Bóg jest niewidzialny – to podstawowe stwierdzenie biblijnej wiary w Niego, wyrażające sprzeciw wobec widzialności bogów, jest przede wszystkim stwierdzeniem dotyczącym człowieka: człowiek

jest istotą widzącą, której przestrzeń egzystencji wydaje się wyznaczona przez to, co dostępne wzrokowi i dotykowi. W tak określonej przestrzeni jednak Bóg nie jest dostępny i nigdy Go tam nie będzie, bez względu na to, jak bardzo by się tę przestrzeń poszerzało.

Słowo *credo* znaczy, że człowiek postrzega przestrzeń swojego świata nie poprzez to, co może zobaczyć i dotknąć, lecz poszukuje innej formy dotarcia do rzeczywistości, formy, którą nazywa właśnie wiarą i w której odnajduje w ogóle decydujące otwarcie swego spojrzenia na świat. Jeśli jednak tak jest, to słowo *credo* nie oznacza stwierdzenia tego czy owego, ale wyraża mój stosunek wobec bytu, wobec egzystencji, wobec tego, co własne, i wobec całej rzeczywistości. „Wierzę” oznacza przekonanie, że to, czego nie można ujrzyć, co w żaden sposób nie może pojawić się w polu widzenia człowieka, nie jest nierzeczywiste, lecz przeciwnie: to, czego nie da się zobaczyć, jest właściwą rzeczywistością, stanowiącą podstawę wszelkiej rzeczywistości i ją umożliwiającą. Wiara oznacza decyzję, że w centrum ludzkiej egzystencji znajduje się punkt, który nie może karmić się tym, co widzialne i namacalne, ani na tym się opierać, lecz który styka się z tym, co niewidzialne, tak iż staje się ono dla niego dotykalne i okazuje się niezbędne dla egzystencji człowieka.

Taką postawę da się osiągnąć naturalnie tylko przez to, co język Biblii nazywa „odwróceniem”, „nawróceniem”. Naturalna skłonność człowieka kieruje go ku temu, co widzialne, ku temu, co może wziąć do ręki i czego dotknąć. Musi się wewnętrznie odwrócić, by dostrzec, jak wiele traci z tego, co istotne, gdy pozwala się pociągać tej naturalnej skłonności. Musi się odwrócić, by zrozumieć, jak jest ślepy, kiedy wierzy tylko temu, co widzą oczy. Bez tego zwrotu w egzystencji nie ma wiary. Wiara jest nawróceniem, w którym

człowiek odkrywa, że podąża za iluzją, jeśli oddaje się tylko temu, co uchwytnie. Jest to zarazem najgłębszy powód, dlaczego wiary nie da się pokazać: jest ona zwrotem w bytowanie i otrzymuje ją ten, kto taki zwrot wykonuje. Ponieważ jednak nasza naturalna skłonność nie przestaje pociągać nas w innym kierunku, wiara pozostaje codziennie czymś nowym i tylko przez trwające całe życie nawrócenie możemy czuć, co to znaczy mówić: „wierzę”.

Wiara zawsze ma w sobie coś z przygody, niezwykłego zrywu i skoku, ponieważ w każdej chwili stanowi ryzyko przyjęcia za rzeczywiste tego, czego nie widać. **Nigdy więc nie była po prostu postawą daną z góry ludzkiemu istnieniu; zawsze była decyzją angażującą głębię ludzkiej egzystencji, wymagającą od człowieka zwrotu, osiągalnego jedynie na drodze podjęcia decyzji.**

B. CHRZEŚCJAŃSKIE ZGORSZENIE – O MARZENIU DROBINKI KURZU

M.L.: Czy chrześcijanie są marzycielami, bo wierzą, że na małej Ziemi zagubionej w ogromnym wszechświecie jeden Człowiek, który żył dwa tysiące lat temu, jest zbawicielem świata, czy też może ograniczeni są ludzie, dla których świat to tylko to, co da się zmierzyć?

Do przepaści między „widzialnym” a „niewidzialnym” dochodzi jeszcze bardziej komplikująca sprawę przepaść między „dawniej” a „dzisiaj”. Nie zmieniają tego wszelkie próby unowocześnienia wiary występującej w szacie z dawnych czasów, czy nazywają siebie demitologizacją, czy *aggiornamento*. Przeciwnie: starania te

wzmacniają tylko podejrzenie, że desperacko próbuje się przedstawić jako współczesne coś, co w rzeczywistości jest już „przestarzałe”. Z tego powodu wiara nie ukazuje się już jako wprawdzie śmiały, lecz wymagający wielkoduszności człowieka skok z pozornej pełni naszego świata widzialnego w pozorną nicość tego, co niewidzialne i nieuchwytnie. Jawi się nam raczej jako nieuzasadnione wymaganie, aby współczesny człowiek przyjął to, co wczorajsze, i traktował je jako wiecznie obowiązujące. Któż jednak pragnie tego w czasach, w których miejsce myśli o tradycji zajęła idea postępu?

Pojęcie „tradycja” opisywało określony program, jawiła się ona jako coś bezpiecznego, na czym człowiek może polegać. Mógł on czuć się pewnie i na swoim miejscu, kiedy powoływał się na tradycję. Dziś dominuje dokładnie przeciwne uczucie: ta ostatnia wydaje się czymś przestarzałym, należącym wyłącznie do przeszłości, natomiast postęp zdaje się prawdziwą obietnicą istnienia, tak iż człowiek nie widzi swego fundamentu w tradycji i przeszłości, ale w przestrzeni postępu i przyszłości. Również z tego powodu wiara, z którą styka się pod etykietą „tradycji”, musi się mu wydawać przeżytkiem.

W pewnym sensie tutaj dopiero staje się uchwytna specyfika chrześcijańskiego zgorszenia, a mianowicie to, co można by nazwać chrześcijańskim pozytywizmem. Rozumiem przez to, że wiara chrześcijańska nie ma do czynienia, jak można by przypuszczać, mówiąc o wierze, tylko z tym, co wieczne, co jako coś całkiem odmiennego pozostaje zupełnie poza ludzkim światem i czasem. Ma ona raczej związek z Bogiem w historii, z Bogiem jako człowiekiem. Kiedy wiara chrześcijańska wydaje się wypełniać przepaść między tym, co wieczne, a tym, co doczesne, między tym, co widzialne,